Nr. 38. Kraków, Czwartek 17 Września 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Pobyt cesarza w Galicyi dał sposobność naszej szlachcie i mieszczaństwu okazania swej wiernopoddańczej lojalności. Nie będziemy tego omawiać na tem miejscu; na jedno tylko zwrócimy uwagę. Sfery miarodajne starały się przedstawić monarsze Galicyę, jako kraj płynący miodem i mlekiem, gdzie nie ma biedy ani nędzy, a spokojny i syty ludek błogosławi p. Boga i p. t. szlachtę. W Przemyślu n. p. przez czas pobytu cesarskiego pozamykano wszystkich żebraków i włóczęgów do aresztu,—by nie psuli harmonii społecznej. Otaczany nieustannie szlachtą, strojną w kontusze i karabele, nie widział monarcha Galicyi, jaką jest w rzeczywistości, Galicyi nędznej, gnębionej ze wszystkich stron, Galicyi, w ktorej 50 tysięcy ludzi ginie rocznie na tyfus głodowy. Nie widział nędzy ludu wiejskiego i miejskiego, nie widział żadnych gwałtów i bezprawi, dokonywanych prawie co dnia. Za jego pobytu działy się nadużycia, a nikt mu o tem nie doniósł. Monarcha poznał Galicyę z obrazków, ustawionych przez szlachtę wedle metody nieśmiertelnego Potemkina...

Ks. Stojałowski pokucie się nie poddał. W odpowiedzi na nasze uwagi w poprzednim numerze przysłał nam list, który przytaczamy dosłownie:

„Ze mną robią dziwy. Konfiskują wszystko, co wydrukuję — nawet teraz „Nie pójdziemy do Kanossy“ skonfiskowali, motywując to dosłownie tem, że w niej wird „gegen die Ignorirung der Excomunikation aufgereizt“! (podburza do ignorowania ekskomuniki. Red. N.) Czy to wyjęto z kodeksu austryackiego, czy też z kodeksu nieboszczki inkwizycyi hiszpańskiej nie wyjaśniono.

Wiadomości, jakobym do arcybiskupa lwowskiego przesłał oświadczenie gotowości do pokuty jest nieprawdą. Nigdy nie stawiałem prawdy na głowę, więc też pokutę pozostawiam wskrzesicielom strasznej nieboszczki inkwizycyi — i faryzeuszom demokrackim.

Ja stać będę przy raz powiedzianem: „Nie pójdziemy do Kanossy!“ bo dla dobra kościoła i ludzkości nie mógłbym dopuścić, aby choćby na chwilę mógł się zjawiać wśród ludzi upiór iukwizycyjny, który czem był, dziś widzę z własnego doświadczenia.

Uczynić to muszę tembardziej, że lud stoi jak mur, a do dziś zaledwie 5 czytelników ubyło, między temi jeden „pobożny nauczyciel i pobożna niewiasta“.

Na ich miejsce przybyło trzy razy tyle nowych lub więcej. A cała klątwa stała się ze strony materyalnej dla mnie prawdziwą opatrznością.

Pogłoska o pokucie musiała stąd powstać, że na życzenie jednego zacnego kapłana napisałem w więzieniu jasielskiem oświadczenie podobnej treści, jak nstęp, którym zakończyłem „Nie pójdziemy do Kanossy“, dając w końcu uwagę, że zarządałem już od Ojca św. sądu, a wynik tego sądu musi fatalnie skończyć się dla galicyjskich biskupów, więc gotów jestem do zgody, aby oszczędzić im kompromitacyi. Ale zgoda — to nie pokuta. I jeżeli tak się mych słów nadużywa, to ja tembardziej stanowczo powtarzam: „Do Kanossy nie pójdę!“ Ks. Stanisław Stojałowski“.

Komentarz do listu tego zbyteczny. Największy cios, jaki miał do rozporządzenia kler i szlachta, — klątwa nie wywołała pożądanego skutku.

Jak usposobionym jest lud wobec Stojałowskiego, świadczy list, który otrzymaliśmy od towarzyszy ze Suchej. „Donosimy Wam, że dnia 6 września w niedzielę odbyła się o godzinie 7 wieczór na cześć W. ks. Stojałowskiego iluminacya. Miasto było tak oświetlone, że można było szpilkę znaleźć na ulicach. Przez to lud dał dowód, że nie odstąpił od niego“.

Ludowcy na konferencyi tarnowskiej uchwalili między innemi przygotować się do kampanii sejmowej. Polecono posłom chłopskim postawić na początku sesyi wniosek nagły w sprawie powszechnego głosowania, albo przynajmniej piątej kuryi. Kto porówna tę uchwałę z zachowaniem się ich w poprzedniej sesyi sejmowej, kiedy odmówili nawet Nowakowskiemu podpisów na wniosek w sprawie reformy wyborczej, a sami także żadnego nie postawili — przyzna, że nastąpił zwrot na lepsze. Gdy sejm zbierze się w grudniu b. r. osiągnie agitacya wyborcza w kraju swoje *maximum*. Oprócz tego rozpocznie się zacięta walka o bezpośrednie wybory. Gdy robotnicy rozpoczną w tej sprawie energiczną akcyą, czy posłowie chłopscy pomogą im w sejmie? Gdy robotnicy będą urządzać masowe zebrania i demonstracye za bezpośrednimi wyborami, czy wtedy ludowcy będą sobie wygodnie spoczywać, jak dotychczas, czy też urządzą także zgromadzenia chłopskie? A w sejmie, ile gwałtów i nadużyć przedwyborczych trzeba będzie piętnować z całą energią!

Zobaczymy, czy posłowie chłopscy staną na ciasnem stanowisku partyjnem, czy też pójdą razem z robotnikami.

Jeszcze o wiecu w Haczowie. W poprzednim numerze podaliśmy za *Czasem* wiadomość, że p. Lewakowski będzie prosił Łobosa o zdjęcie klątwy z *Przyjaciela ludu*. Tymczasem *Kurjer lwowski* przedstawia całe zajście w ten sposób, że na propozycye jezuity Badeniego miał Lewakowski odpowiedzieć, iż na redakcyę Przyjaciela ludu zarząd stronnictwa nie ma wpływu. Albo więc *Czas* podał sfałszowane sprawozdanie, albo — *Kurjer lwowski* starał się „dyplomatycznie“ zatuszować niemiłą tę sprawę, spowodowaną nieudolnością Lewakowskiego. Jeżeli *Czas* kłamie, dlaczego p. Lewakowski nie sprostował dotychczas podanych tam faktów?

Na konferencyi stronnictwa ludowego w Tarnowie, odbytej w niedzielę 13 bm. uchwalono nie czynić żadnych starań o zdjęcie klątwy z Przyjaciela ludu. Gdyby rzeczywiście Lewakowski na wiecu w Haczowie nie powiedział tego, co Czas podaje, to w takim razie niepotrzebną byłaby cała ta uchwała.

Mamy tu jak się zdaje znowu do czynienia z jednym ze znanych niezgrabnych występów Lewakowskiego, od których potem całe stronnictwo cierpieć musi. W każdym razie konstatujemy z zadowoleniem fakt, że ludowcy nie idą do Kanossy...

Demokraci galicyjscy zaczynają już rozumieć, żą są zwyczajnymi dziadami politycznymi, którymi może pomiatać pierwszy lepszy stańczyk lub klerykał. I tak pisze lwowski ich organ *Słowo polskie*, omawiając sejmik relacyjny ks. Pastora: „... taktykę takiego sprawozdania przed wyborami z małej posiadłości chyba tak musimy sobie tłumaczyć: żeby i chłop był kontent i szlachcic się udobruchał i żeby mandat dostał się księdzu, to — huzia na lewicę“.

Że też organ liberałów tak późno spostrzega bankructwo swojej partyi. Okazuje się to przecież najlepiej teraz, przy agitacyi przedwyborczej. Podczas gdy partya robotnicza i chłopska zabrały się z młodzieńczą energią do walki, podczas gdy konserwatyści wysilają się rozpaczliwie, by nie stracić mandatów i stawiają wszystko na jedną kartę, byle tylko zgnieść znienawidzonych socyalistów, — stoją pp. demokraci ponuro i bezczynnie, a jeżeli coś robią, to chyba to, że kiwają palcem w bucie, lub zaciskają pięść — w kieszeni, by nikt tego nie widział. Jeżeli dostaną dzięki policyi i stańczykom jałmużnę

Maurycy Zych.

ROZDZIÓBIĄ NAS KRUKI, WRONY.

OBRAZEK.

Ani jeden żywy promień nie zdołał przebić powodzi chmur, gnanych przez wichry. Skąpa jasność poranka rozmnożyła się pokryjomu, uwidoczniając krajobraz płaski, rozległy i zupełnie pusty. Leciała ulewa deszczu, sypkiego jak ziarno, Wiatr krople jego w locie podrywał, niósł w kierunku ukośnym i ciskał o ziemię.

Ponura jesień zważyła już i wytruła w trawach i chwastach wszystko, co żyło. Obdarte z liści, zczerniałe rokiciny żałośnie szumiały, zniżając pręty aż do samej ziemi. Kartofliska, ściernie, a szczególniej role świeżo uprawne i zasiane, rozmiękły na przepaściste bagna. Bure obłoki, podarte i rozczochrane leciały szybko, prawie po powierzchniach tych pól obumarłych i przez deszcz schłostanych.

Właśnie o samym świcie Andrzej Borycki (bardziej znany pod przybranem nazwiskiem Szymona Winrycha), wyjechał z za pagórków rajgórskich i skierował się pod Nasielsk, na szerokie płaszczyzny. Porzuciwszy zarośla, trzymał się przez czas pewien śladu polnej dróżyny, gdy mu ta jednak zginęła w kałużach, ruszył wprost przed siebie, napoprzek zagonów.

Przez dwie nocy już czuwał i trzeci dzień wciąż szedł przy wozie. Buty mu się w rzadkiem błocie rozciapały tak misternie, że przyszwy szły swoim porządkiem, podeszwy swoim porządkiem, a bose stopy w zupełnem odosobnieniu. Bardzo przemókł i przeziąbł, do szpiku kości. Któżby zdołał poznać w tym obdartusie byłego prezesa najweselszej pod księżycem konfraternii t. z. śrubstaków, dawnego Jędrka, króla i padyszacha syren warszawskich? Włosy mu porosły „w orle pióra“, paznogcie „w dzikie szpony“, chodził teraz w przepoconej sukmanie, żarł chciwie razowiec ze sperką i żłopał gorzałkę z taką naiwnością, jakby to była woda sodowa z sokiem porzeczkowym.

Konie były głodne i zgonione tak dalece, że co pewien czas ustawały. Nic dziwnego: koła zarzynały się w błoto po szynkle, a na drabiniastym wozie pod trochą olszowego chrustu, siana i słomy leżało samych karabinków sztuk sześćdziesiąt i kilkanaście pałaszów, nie licząc broni drobniejszej. Były to wcale niezłe szkapy: rosłe, podkasane, prawie chude, ale ze świetnej rasy pociągowej. Mogły jak nic robić dziesięć mil na dobę, byleby im pozwolić dobrze wytchnąć dwa razy i uczciwie je popaść. Konie należały do pewnego szlachetki z okolic Mławy. Stanowiły one znaczną część jego majątku, bo posiadał *suma sumarum* trzy szkapy, jednakże pożyczał ich Winrychowi na każde zapotrzebowanie. Ten ostatni przychodził zazwyczaj późno w nocy, stukał do okna domostwa, — wychodzili obydwaj z gospodarzem, wyprowadzili konie cichaczem, aby nie budzić parobka, wytaczali wóz i jazda! Letnią porą była to wcale łatwa—owa jazda. We dnie Winrych spał w gąszczach leśnych, a konie się pasły. Teraz niepodobna było, ani spać, ani popaść. Winrych liczył na to, że go ktoś zluzuje, zwłaszcza, że najuciążliwsze posterunki i przeszkody szczęśliwie wyminął. Ale nie takie to już były czasy... Jeżeli kto jeszcze na tej ziemi walczył w całem i zupełnem znaczeniu tego słowa, to on, Winrych. On jeden jeszcze chodził po broń, jeden nie upadał na duchu. Gdyby nie on, i sama partya byłaby się oddawna rozleciała na cztery strony świata. Przez długi czas tych ludzi ściganych, głodnych, przeziębłych i wylęknionych wspierał swemi szyderczemi półsłowami i podniecał, jak chłostą. Teraz, gdy już wszystko runęło na łeb w bezdenną jamę trwogi, on się jak to mówią, zawziął. W miarę tego, jak nietylko do głębi nastrojów i sumień, ale do podstaw t. z. polityki rewolucyjnej wciskać się poczęła coraz bezczelniej i natarczywiej filozoficzna zasada: *fratres, rapiamus, capiamus, fugiamusque,* — on czuł w sobie upór coraz zuchwalszy, coraz straszliwiej bolesny i już prawie szalony...

Gdy tak zmoknięty, głodny i bardzo znużony brnął przy wozie, poczęło, jakoby wraz z zimnem, wsiąkać w niego uczucie nędzy. W kieszeni nie miał już ani okruszyny chleba i ani kropli wódki we flaszce. Dziurawe buty, absolutnie wzięte, (jeżeli nota bene był w nich milimeter rzemienia zasługujący na to, aby był absolutnie, czy tam inaczej brany), nie mogły być przyczyną owego uczucia nędzy. Nie sam głód również i nie samo zimno je wywoływalo. Ale po śladach, zostawionych na błocie przez te dziurawe buty, szła za Winrychem ironia spostrzeżeń, owa bieda okrutna, co nie waha się wtargnąć do miejsca świętego świątych, co odważnie, jak plugawy lichwiarz, bierze w szachrajską swą rękę bezcenne klejnoty ludzkiego ducha i drwi z ich wartości, ubierając tę podłość w najlogiczniejsze syllogizmy.

— Wszystko przełajdaczone, — szepce Winrych, pogwizdując, — przegrane nietylko do ostatniej nitki, ale do ostatniego westchnienia wolnego. Teraz dopiero wyleci na świat strach o wielkich ślepiach, ze stojącymi na łbie włosami i wypędzi z mysich nor wszystkich metafizyków reakcyi i proroków cie-

w postaci kilku mandatów, to będzie wielkie szczęście.

Ruski żandarm, znany łapacz, pułkownik Markgrafskij spotyka się w wrogiej nam krytyce razem z p. Różą Luksemburg, „wymasłowanym“ lwowskim „Przeglądem“ i nafciarskiem „Słowem polskiem“. W „*Dniewniku Warszawskim*“ z 5 września opowiada on dość bałamutnie o szerokiej dyskusyi, jaka tego lata toczyła się w organach socyalistycznych na temat niepodległości Polski, a potem odzywa się do naszych patentowanych patryotów galicyjskich w te słowa:

...„pseudopatryotyczne występy polskich socyalistów powinny posłużyć za dowód, czego ma się spodziewać burżuazya i konserwatywna część narodu, w razie, gdyby urzeczywistniłysię patryotyczne dążenia Polaków. Polska inteligencya marzy o niepodległej Polsce, jakby o jakiem Eldorado, w którem lud oświecony i ożywiony uczuciem patryotyzmu, będzie po dawnemu uznawał panowanie szlachty i dla niej cierpieć będzie niedostatek bez szemrania. Ależ, niechaj pomyśli, w co może się obrócić owa niepodległość. W panowanie demagogów i zwolenników socyalnej rewolucyi. Niechajże pomyślą o tem polscy politycy patryoci i kierownicy opinii publicznej. Prędzej czy później zrozumieją, że przez swe dążenia do celów nie dających się osiągnąć, rozwijają tylko skrajne teorye i pośrednio podtrzymują socyalną rewolucyę“.

Uderzającem jest to pokrewieństwo poglądów na socyalizm między naszymi „patryotami“ a panem Markgrafskim. „*Gazeta Narodowa*“ woła: „Nie chcemy Polski, jeżeli ona miałaby być socyalistyczną“, a Markgrafskij komentuje bardzo zręcznie ten wykrzyknik i jużby chciał wyciągnąć zeń konsekwencye. Powoli też i do tego przyjdzie, że po jednej stronie znajdą się dawni „patryoci“ z Markgrafskimi, a po drugiej lud polski.

Pięć statutów stow. zawodowych dla Galicyi i Szląska w przeciągu kilku tygodni odrzuciło c. k. ministerstwo spraw wewnętrznych we Wiedniu. Bohaterski ten postępek p. Badeniego zasługuje na bliższe scharakteryzowanie.

Powodem zakazu był § 2 statutów, który brzmiał: „Celem stowarzyszenia jest: 1. Przestrzeganie i obrona duchowych i materyalnych interesów swych członków. 2. Ożywianie i utrwalanie poczucia solidarności pomiędzy towarzyszami zawodowymi“. Z powodu tych kilku niewinnych zdań nastąpiło odrzucenie, gdyż „ze statutów nie można powziąć o należytą pewnością celu stowarzyszenia, zwłaszcza, że określenie tego celu otwierające pole najróżnorodniejszym dążnościom nie jest dość ściśle i t. d.“. Zakaz ten jest całkiem nowym i oryginalnym.

Zakazane statuta były dosłownym odpisem zatwierdzonych już statutów wielu stowarzyszeń zawodowych. Dotychczas znajdowały one łaskę w oczach Badeniego; teraz strzeliło mu nagle coś do głowy, a ponieważ żyjemy w państwie policyjnem, nie konstytucyjnem, więc łatwo pierwszemu lepszemu Badeniemu wprowadzać w czyn swoje pomysły i odrzucać samowolnie tesame statuta, które niedawno dopiero zatwierdził. Jedno z dwojga: albo p. Badeni złamał ustawę wtedy, gdy zatwierdzał je, albo teraz, gdy je odrzucił. Podwójnej buchalteryi może były namiestnik galicyjski używać w swoich rozległych stosunkach handlowych z izraelitami z okolicy Buska, ale nie w ustawodawstwie.

Zresztą wiemy dobrze, że przed wyborami jest każda nowopowstająca organizacya robotnicza temu człowiekowi solą w oku. Jeżeli jednak sądzi, że przez odrzucanie statutów coś wskóra, to się grubo myli.

Oczywiście wniesiemy zażalenie do trybunału państwa.

Jak wysoce komiczną jest nasza dotychczasowa ordynacya wyborcza, dowodzą jaskrawo niedawno odbyte wybory do sejmu szląskiego.

Oto w kuryi wielkich właścicieli ziemskich istnieje osobna kurya książęca, w której jest tylko czterech wyborców, a ci wybierają dwóch posłów!

I czyż nie musi każdego uczciwego człowieka ogarnąć pogarda, gdy widzi, że nasze partye rządzące mają czelność bronić takiej ustawy wyborczej!

Hofrat Lienbacher, konserwatysta, jeden z twórców naszej osławionej ustawy prasowej zasnął w Panu dnia 14 b. m.

Kiedy już wreszcie sama ustawa prasowa pójdzie za przykładem swego autora i przeniesie się do wieczności? Byłby już najwyższy czas.

Policyjne sztuczki. Podróż cara po Europie zbudziła z letargu wszystkich szpiclów całego świata. Chcąc się koniecznie czemś wsławić, zamówili sobie kilka zamachów dynamitowych u znanych ajentów prowokatorów. Dzięki „energii“ szpiclów „odkryto“ te „zamachy“, a prasa kapitalistyczna ma już powód do naszczekiwania na — socyalistów.

Panowie szpicle wzięli się jednak jakoś niezręcznie do dzieła. I tak naprzód nieprawdopodobnem jest, by zamach ten chcieli urządzać Irlandczycy i to teraz właśnie, gdy rząd angielski poczynił im różne dość znaczne ustępstwa. Dalej: telegramy donoszą, że aresztowano „anarchistę“ Wallace'a. Otóż faktem jest, że ten Irlandczyk Wallace zastał już dawno zdemaskowany jako ordynarny szpicel policyjny.

Przed kilku miesiącami zresztą doniosły gazety, że znany szpicel rosyjski Ungern-Sternberg był w Belgii. Cały rzekomy zamach na cara cuchnie aż zanadto policyą...

Stan oblężenia w Galicyi.

Najzaciętszy nawet przeciwnik partyj ludowych musi to jedno przyznać, że umieją one wyciągać na światło dzienne różne talenta policyjne i żandarmskie, niby perły wśród szutru i śmieci. Taki Gubatta z Gorlic lub Rogoyski z Chrzanowa spleśnieliby wśród swoich aktów, a nikt by o nich nie wiedział, gdyby nie robotnicy i chłopi, którzy im dali sposobność do odznaczenia się.

W ostatnim czasie zajaśniała nowa gwiazda na horyzoncie policyjnym: starosta powiatu krakowskiego Laskowski. Widmo anarchii i przewrotu, grasujące w jego powiecie nie daje mu spać. Jak niegdyś rycerz Jerzy potykał się mężnie ze smokiem, tak p. Laskowski, aczkolwiek z natury upośledzony, poprzysiągł walkę na śmierć i życie przewrotowcom. Jedynie dzięki jego staraniom i zabiegom „anarchiści“ krakowscy nie wysadzili dotychczas żadnego gmachu rządowego w powietrze, nie połamali w kawałki śruby podatkowej i nie popalili żadnych ksiąg hipotecznych z długami.

Że w walce tej p. Laskowski nastąpi czasem na jakiś paragraf, to już nie jego wina, lecz paragrafów, które są wiotkie i dadzą się ugniatać jak kulka chleba w ręce.

Posłuchajmyż tedy, jakichto wielkich rzeczy dokonuje p. Laskowski. Zgromadzeń publicznych nie pozwala z „zasady“. Uzyskać w powiecie krakowskim pozwolenie na ludowe zgromadzenie można tak rzadko, jak wygrać terno na loteryi austryackiej. Hefaist Laskowski ma w starostwie specyalną aptéczkę domową i gdy potrzebuje motywować zakaz zgromadzenia, bierze 5 gramów cholery, 4 gramy tyfusu, lub 1 gram bezpieczeństwa publicznego — i recepta gotowa. A od cholery, jak wiadomo, nie ma żadnego rekursu. W ten sposób ludność powiatu krakowskiego pozbawioną jest prawa o zgromadzeniach. Co więcej, nie wolno jej nawet wysłuchać swego posła.

Gdy poseł Franciszek Wójcik chciał zwołać sejmik relacyjny, by zdać sprawę ze swojej działalności w sejmie, otrzymał zakaz, który przytaczamy w całości.

„L. 31.064. Do pana Franciszka Wójcika, posła na Sejm krajowy w Wyciążach. Przekonałem się, że Pan w odbywanych w tutejszym powiecie zgromadzeniach, zamiast trzymać się wyrażonego w doniesieniach właściwego przedmiotu, tj. zdawać sprawę z czynności poselskich, w błąd wprowadzasz ludność, występujesz przeciw istniejącym przepisom, lub zarządzeniom władz, a występy pana mogą wywołać waśń społeczną, poruszając warstwy przeciw sobie. I tak w jednem miejscu mówiłeś Pan na podobnem zgromadzeniu, że konkurencya kościelna nie jest potrzebna, w następstwie czego włościanie nie chcieli jej dobrowolnie płacić. W innem miejscu, gdzie jest staw dworski w środku gminy, wobec zgromadzenia twierdziłeś Pan, że staw ten powinien należeć do gminy, przez co mogłeś podburzyć gminę przeciw własności dworskiej. W innem znowu miejscu występowałeś Pan przeciw powadze żandarmów, jakby w celu podkopania znaczenia tak pożytecznej instytucyi. Gdzieindziej znów, wbrew sanitarnym zarządzeniom c. k. starostwa, nakłaniałeś ludność, by pozostawiała obory przed oknami mieszkań.

Zresztą, jeżeli rozchodziłoby się Panu istotnie o sprawozdanie poselskie, to zgromadzenia, odbyte już przez Pana w Liszkach, w Czernichowie, w Kościelnikach, w Rybnej, w Wolicy, w Morawicy, w Bronowicach małych, w Raciborowicach i Bolechowicach zupełnie wystarczyły do złożenia sprawy z czynności poselskich i uczynienia zadość obowiązkowi posła wobec wyborców.

Gdy więc zgromadzenia przez Pana urządzane, zagrażają dobru powszechnemu, zakazuję Panu na podstawie §. 6 ustawy z 15 listopada 1867 Dz. u. p. nr. 135 odbycia zgromadzenia w Karniowie dnia 6 bm., w Pleszowie dnia 8 i w Modlnicy 13 bm., które Pan zgłosiłeś podaniem z d. 1 bm.

Przeciw tej rezolucyi służy Panu prawo rekursu do wysokiego c. k. namiestnictwa w ciągu dni (8) ośmiu od doręczenia za pośrednictwem starostwa. W Krakowie dnia 3 Września 1896. C. k. radca dworu: *Laskowski*“.

Zakaz ten przechodzi wszystko, co dotychczas było. Przebija z niego takie lekceważenie posła, taka — mówiąc cenzuralnie — zby-

---

mnoty. Czego dawniej nie ważyłby się jeden drugiemu do ucha powiedzieć, to teraz będą opiewali heksametrem. Ile w człowieku jest zbója i zdrajcy, tyle z niego wywleką, na widok publiczny ukażą i ku czci, oraz naśladowaniu podadzą. I pomyśleć, że to my taki sprawiliśmy postęp wyobrażeń, ponieważ przegraliśmy...

Mocniej zacisnął pas wełniany, osłonił piersi sukmaną i ruszył dalej zwiesiwszy głowę. Czasami ją podnosił i mówił przez zęby:

— Psy parszywe!

Deszcz ostry nacichł i siał tylko ów pył wodny, nieustanny, zawieszający tuż przed okiem jakby nieprzejrzystą zasłonę. Podmuchy wiatru szalały dokoła wozu, gwizdały między sprychami, wydymały długie poły sukmany i targały koszule na Winrychu.

Za zasłoną mgły dał się nagle postrzedz jakiś ruch jednostajny, równoległy do ledwie widocznego horyzontu. Mógł to być szereg wozów, stado bydła, albo — wojsko.

Winrych patrzał przez chwilę, przymrużywszy powieki. Doznawał takiego wrażenia, jakby ktoś zagiął palec pod żyłę krwionośną w jego piersiach i wydzierał ją na zewnątrz.

— Moskale... — wyszeptał.

Dał koniom po siarszystym bacie, ściągnął lejce, zawrócił prawie na miejscu i zaczął uciekać. Nie chciał, a raczej nie mógł odwrócić głowy, ażeby się obejrzeć po za siebie i zbadać, co się tam dzieje. Zdawało mu się, że umknie na bok niepostrzeżony. Nieszczęście chciało, że miejsce było gołe i puste w promieniu wiorst kilku.

Uciekający wóz spostrzeżono. Z szeregów postępującego wojska odłamała się grupa jeźdźców, wysunęła przed front i pomknęła, co koń skoczy. Winrych, patrząc już na to zjawisko, nie mógł zrozumieć, czy ci ludzie sadzą ku niemu, czy się oddalają w kierunku przeciwległym. Dopiero, zobaczywszy chorągiewki przy schylonych lancach i łby końskie, zorjentował się dobrze. Wtedy krew szarpiąca się w jego pulsach — jakby stężała i stanęła w biegu... Zatrzymał konie, omotał dokoła luśni parciane lejce i namyślał się, co wywlec z wozu do obrony: pałasz, czy sztucer nienabity?

Zanim wszakże cokolwiek przedsięwziąć zdołał, machinalnie zbliżył się do zmordowanych koni swoich i zaczął jednemu z nich zdejmować kantar ze łba i ściągać chomąto, jakby z zamiarem puszczenia na wolność tych towarzyszów niewoli. Czyniąc to, na chwilę przytulił się do szyi końskiej i westchnął.

Ośmiu ułanów rosyjskich na pięknych koniach dopadło wozu i w mgnieniu oka ze wszystkich stron go otoczyło. Jeden z nich, nie mówiąc ani słowa, począł zrzucać lancą suche gałęzie, oraz snopki kłóć i sondować głąb wozu.

Gdy grot dźwięknął uderzywszy o lufy sztucerów — żołnierz poklepał Winrycha po ramieniu i mrugnął na towarzyszów. Tamci sięgnęli po karabinki założone na plecy. Winrych stał na miejscu, jak przedtem, obejmując ramieniem kark konia. Usta mu się skrzywiły wzgardliwie i w sercu zsiadło nie to męstwo, lecz pogarda bezbrzeżna, pogarda wszystkiego na tej ziemi.

— Ty do czyjej partyi to wiozłeś? — zapytał go ów rewidujący.

— Głupiś! — odrzekł Winrych, nie podnosząc głowy.

— Do czyjej partyi to wiozłeś? Słysz, polaczyszka!

— Głupiś!

— To nie chłop — rzekł do podwładnych starszy z naszywką na ramieniu — to powstaniec.

— Głupiś! — rzekł Winrych, patrząc w ziemię.

— Bierz psiego syna! — wrzasnął żołdak.

Dwu z nich odsadziło się natychmiast o kilkadziesiąt kroków i szybkim ruchem nastawiło lance poziomo. Skazany spojrzał na nich, gdy mieli ukłuć konie ostrogami, i zaraz, jak małe dziecko, zasłaniając głowę rękami, cichym, szczególnym głosem wymówił:

— Nie zabijajcie mnie...

Zerwali się w skok z miejsca zgodnym susem i wraz go przebili. Jeden ohydnie rozpłatał mu brzuch, a drugi złamał dekę piersiową. Trzeci ułan odjechał o kilkanaście kroków i gdy dwaj pierwsi, wyrwawszy lance i splunąwszy, usunęli się na bok, wziął na cel głowę powstańca. Pociągnął za cyngiel wtedy właśnie, gdy nieszczęsny zsunął się w brużdę. Kula, przeszywszy czaszkę narzeczonego konia, zabiła go na miejscu. Zwierzę stęknęło żałośnie i padło bez tchu na nogi konającego Andrzeja, Żołnierze zsiedli z koni i zrewidowali puste kieszenie sukmany. Rozgniewani o to, że Winrych wypił wszystką gorzałkę, rozbili butelkę na jego czaszce i podarli mu ostrogami policzki. Na głos sygnału, wzywającego ich do powrotu, wskoczyli na siodła i nabrawszy z wozu po kilka sztuk dobrych pałaszów belgijskich, odjechali za oddziałem, który zanurzył się już we mgłę i szarugę. Dowódca szwadronu ścigał forsownie jakiś topniejący oddziałek powstańczy, to też nie miał czasu zawrócić po broń, zostawioną w polu na wozie Winrychowym.

Tymczasem deszcz rzęsisty puścił się znowu i na małą chwilę ocucił powstańca.

(Dok. nast.)

...nia pewność siebie, taka dziecinna naiwność, że całość budzi chyba najwyżej uśmiech politowania dla autora zakazu. On, niski urzędnik policyjny śmie posłowi sejmowemu, wybranemu przez całą ludność powiatu, dyktować, że już odbył dość zgromadzeń sprawozdawczych. I dlaczego? Że nie chwalił żandarmów z Cholerzyna! Jeżeli Laskowski sądzi, że żandarmi są pożyteczną instytucyą, to jesto jego rzeczą, jak jednak śmie narzucać swoje prywatne zdanie ludziom, którzy mają pod tym względem może rozumniejsze poglądy! Albo te komiczne wywody co do stawu i gnoju! Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczamy, że zakazu tego nie układał żaden ograniczony ignorant, nie mający wyobrażenia o ustawach — boć przecież takim nie jest stanowczo imć. p. Laskowski.

Lecz na tym zakazie nie kończy się działalność tego człowieka. Jest on zdolny i do innych rzeczy. Do wszystkich wójtów powiatu krakowskiego rozesłał następujący okólnik:

„L. 200 pr. Okólnik. Do wszystkich zwierzchności gminnych. Nie po raz pierwszy z ubolewaniem dowiaduję się, że ludzie n i e p o w o ł a n i urządzają po gminach zgromadzenia, nie zachowując przepisów ustawy o zgromadzeniach. Wzywam przeto Zwierzchność gminną *pod osobistą odpowiedzialnością* naczelnika gminy, by bezwarunkowo nie dopuszczał tego rodzaju nadużyć i nie pozwalał na podobne zgromadzenia. Gdyby zarządzeniom naczelnika gminy, mającym na celu rozejście się zgromadzenia, nie chciano dać posłuchu, ma się naczelnik gminy udać do posterunku żandarmeryi, celem udzielenia asystencyi.

Jeżeli naczelnik gminy nie zastosuje się w przyszłości do tego mego zarządzenia, pociągnę go do odpowiedzialności i *dotkliwie* ukarzę. W Krakowie dnia 3 września 1896. C. k. radca dworu *Laskowski*".

A więc poufnych zebrań nie wolno także urządzać! Zebrania poufne, za zaproszeniami na podstawie § 2 ust. o zgromadzeniach, dozwolone w całej Austryi zostały w ten sposób za jednym zamachem zakazane. W myśl okólnika starosty rozwiązują żandarmi każde takie zebranie odrazu, bez kontrolowania zaproszeń i listy zaproszonych osób.

P. Laskowski jest nie tylko starostą, lecz i agitatorem. Objeżdża cały powiat i ma mowy przeciw socyalistycznym agitatorom. Wójtom publicznie nakazuje ich aresztować i odstawiać do posterunków żandarmeryi, skoro tylko się zjawią. Podżega przeciw nim chłopów samych, i nakazuje aresztować i wypędzać. Zupełnie tak samo jak w r. 1846!

Przeciw takiemu oburzającemu postępowaniu, sprzeciwiającemu się ustawom zasadniczym, wniesiemy zażalenie i postaramy się o interpelacyę w parlamencie. Tylko niech nie sądzi ten pan że damy się odstraszyć jego pogróżkami. „Agitatorzy" będą w zwiększonej liczbie szli odtąd na wieś; niech ich p. Laskowski każe odstawiać! Zobaczymy...

Jeżeli wyżej wymienione postępki charakteryzowały dosadnie inteligencyę p. Laskowskiego, to fakta, które teraz przytaczamy, rzucą pewne światło na jego uczciwość. Dnia 7 b. m. przyjechał Laskowski do Czernichowa i wpadł z krzykiem do sklepu właściciela Izydora Michny. Nie przywitawszy się zawołał: Gdzie macie konsens na sprzedaż wina? Nato odparł Michno, że załączył go do podania do starostwa. Na to wpadł starosta w pasyą, zaczął Michnie wymyślać, zabrał mu wszystkie inne konsensy i kazał opieczętować wina i wódkę w piwnicy — rzekomo dlatego, że niema konsensu. Tymczasem faktem jest, że Michno od r. 1888 opłacał podatek za ten konsens, ostatnim razem 12. kwietnia b. r. w kw. 1 złr. 48 ct., jak świadczy upomnienie do l. 11231/96, podpisane przez tego samego Laskowskiego.

Michno jest teraz zrujnowanym człowiekiem; spotkało go to dla tego, że był ludowcem. Do takich to środków uciekają się wrogowie ludu!

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, przyrzekł Badeni tow. Michnie, który pojechał w swej sprawie do Wiednia i był na audyencyi wraz z Pernerstorferem u prezydenta ministrów, zawezwać telegraficznie Laskowskiego do usprawiedliwienia się.

Za przykładem Laskowskiego zaczyna i policya podgórska zakazywać zgromadzenia. Oto najświeższy zakaz:

L. 1.738. *Do pana Andrzeja Lipińskiego w Podgórzu.* Przedłożonego tutaj w dniu dzisiejszym doniesienia o publicznem, ludowem zgromadzeniu, mającem się odbyć w Podgórzu dnia 13 września 1896 o godzinie 10 przed południem w ogrodzie pana Albina Kolorosa przy rynku głównym pod l. 8, z porządkiem dziennym: 1. Organizacya robotnicza, 2. Wnioski, nie przyjmuję do wiadomości i w myśl § 6 ustawy z dnia 15 lipca 1867 nr. 135 dz. u. p. zabraniam odbycia takowego, albowiem zgromadzenie to zagraża publicznemu bezpieczeństwu i publicznemu dobru. Powody: Ogród, gdzie zgromadzenie ma się odbyć, położony jest prawie tuż obok kościoła, czas zgromadzenia przypada na czas sumy, w której bierze udział bardzo wielka ilość ludności miejskiej i wiejskiej, wreszcie koniec zgromadzenia według wszelkiego prawdopodobieństwa przypadnie równocześnie z końcem sumy, a okoliczności te wzbudzają uzasadnioną obawę, że wszelkie objawy niechęci zgromadzonych, które niewątpliwie do kościoła dadzą się słyszeć, w nabożeństwie przeszkadzać będą i że tem samem doprowadzić mogą do demonstracyi lub awantur, które publicznemu bezpieczeństwu zagrażają. Przeciwko temu orzeczeniu przysługuje i t. d.

Podgórze 10 września 1896. *Broszkiewicz* mp.

Dlatego, że p. B r o s z k i e w i c z, zastępca sławnego Kostrzewskiego, ma nader bujną fantazyę i wyobraża sobie żywo te mordy i pożogi, od których Wisła zarumieni się krwią, jeżeli ludzie wyjdą równocześnie z kościoła i zgromadzenia, tracą robotnicy prawa zgromadzania się.

Oto wiązanka faktów. Jakie to orgie będą działy się dopiero tuż przed wyborami!

Robotnicy a drobny przemysł.

Z okazyi odbytych niedawno pod komendą antysemitów wieców rzemieślniczych w Wiedniu umieszcza tutejszy *Głos Narodu* szereg uwag pt. „Z wieców rękodzielniczych". — Nie zajmowalibyśmy się temi uwagami z powodu ich wewnętrznej wartości, bo tej wcale nie posiadają, ale tyle razy słyszymy od drobnych majstrów lub ich orędowników, te same oklepane frazesy, że warto im się raz dokładniej przyjrzeć.

Wprowadzenie maszyny w sferę produkcyi, udział w niej wielkich, skupionych kapitałów, wywłaszczenia szerokich mas i udzielenie tym masom możności prawnej przenoszenia się z miejsca na miejsce wytworzyło wielki przemysł. Rozwój nauk technicznych i przyrodniczych, wynalazki z jednej strony, a rozbudzenie mas robotniczych z drugiej, — oto charakterystyka naszych czasów. Zwycięski kapitalizm opanowuje jednę gałąź produkcyi po drugiej i robi w każdej z nich formalną rewolucyą przez to, że oddziela narzędzie pracy od samego pracownika. Równocześnie z powstaniem fabryk lub wielkich nowoczesnych manufaktur musi upadać — drobny warstat, muszą zostać zrujnowani drobni rękodzielnicy. Od lat wielu trwa ta walka i zawsze kończy się ruiną dawnej formy produkcyi: drobnego rzemiosła. Ci, co niegdyś stanowili właściwych „mieszczan", co mieli silną organizacyą cechową, dzisiaj są kruchym gipsem w rękach lichwiarzy żydowskich lub napół lichwiarskich banków i kas chrześciańskich. Butni niegdyś mistrze rękodzieła przypominają się dziś społeczeństwu przy sposobnościach występów starych chorągwi cechowych, pojawiających się — ach — jakże często — na to aby uświetnić jakąś fetę kapitalistyczną...... W życiu politycznem, np. przy wyborach, trzęsą potentaci wekslowi tą biedną rzeszą na pół zrujnowanych majstrów rzemieślniczych, albo uwijają się w koło nich najbezwstydniejsi szarlatani, aby wykpić dla siebie ich głosy, za parę guldenów, za obietnicę poparcia, za soczewicy miskę....

A każdy obiecuje im ratunek. Jakim cudem, jakim sposobem, tego nikt im jeszcze nie powiedział, i gdyby ta rzesza zrujnowanych i przygnębionych egzystencyi majsterskich, przyparła do muru różnych swoich dotychczasowych posłów i opiekunów, znaleźli by się ci panowie w największym kłopocie Bo dopóki nie zniosą maszyn, dopóki nie zakażą tworzenia banków i towarzystw akcyjnych, dopóki wreszcie nie zaprowadzą napowrót średniowiecznej niewoli, dopóty w dzisiejszym ustroju będą wyglądały różne lekarstwa rządowe i antysemickie na wyraźne kpiny, na naigrawanie się poprostu z ciemnoty i łatwowierności biednych, coraz bardziej biednych rzemieślników.

Bo i czemże innem są te wszystkie żądania, jakie podsuwają rękodzielnikom ich orędownicy?! Co im np. pomoże tak bardzo pożądany d o w ó d u z d o l n i e n i a? Czyż teraźniejsi majstrowie są partaczami tylko? A jeżeli by kto twierdził, że ten dowód jest potrzebny dla otworzenia f a b r y k i, czyż nie rozumie, że przy dzisiejszych fabrykach nie jednego „uzdolnionego", ale kilku lub kilkunastu patentowanych inżynierów i technologów potrzeba, aby ją wogóle módz prowadzić. Czy np. taki arcyksiąże Fryderyk musi rzeczywiście zdawać wszystkie egzaminy, od inżyniera górniczego począwszy, a na chemiku skończywszy, aby módz z powodzeniem prowadzić swoje niezliczone kopalnie i fabryki? Jeżeli majster drobny ukończy szkołę fachową i rozwija się na inteligentnego człowieka, czyż wtedy wystarczy mu do życia jego dzisiejszy nędzny zarobek? Czy właśnie wtedy nie będzie on świadomszy i jeszcze bardziej niezadowolniony? Jeżeli zaś kto chciałby za pomocą dowodu uzdolnienia wyrzucić z rzemiosła całą masę drobnych i biedniejszych majstrów, to niechaj przyzna, że robi w skutkach to samo, co i konkurencya kapitalistyczna t. j. dziesiątkuje drobny przemysł. Dlaczegoż więc dowód uzdolnienia ma być lekarstwem?

A p r a c a w i ę ź n i ó w? Kiedy na zjeździe w Wiedniu powstał jeden z rękodzielników i zaproponował, aby więźniów używano do kopania rowów i regulacyi rzek, zaprotestował natychmiast przeciw temu przełożony korporacyi majstrów robiących groble, śluzy i rowy! Cokolwiek by pożytecznego robili więźniowie, uszkodzą przeż to tych, którym z powodu biedy wszystko obraca się na szkodę.

Żądanie „n o r m a l n e j" c e n y, tj. takiej ceny za wyrób, której by nikomu obniżyć nie wolno było, jest czemś po prostu zabawnem, Kapitalizm przecież przez to zwyciężył, że coraz taniej sprzedawał, a stworzenie monopolu cen jest tak samo szkodliwem u drobnych majstrów, jak i u wielkich szczupaków kapitalistycznych. Zresztą rozchodzi o siły do wykonania takiego zamiaru. Jeżeli taki Rotszyld na spółkę ze swoim kolegą amerykańskim Rockefellerem, chcą ograbić zapomocą kartelu ludzkość potrzebującą nafty, to mają oni niemal całą gałąź produkcyi skupioną w swoich rękach; tylko nieuk, albo szaleniec może to samo zalecać ubogim, rozbitym drobnym rzemieśnikom, którzy dziś posiadają często tylko dziesięć palców i lichwiarskie długi.....

Weźmy dalej zakaz h a n d l u o b n o ś n e g o Na czyją korzyść to wyjdzie, jeżeli drobnym kramarzom nie będzie wolno obnosić towarów? Na korzyść nie wielu firm kupieckich, nie mających z rzemiosłem prawie nic wspólnego.

Jeżeli przedstawią nam żądanie s p ó ł e k w y t w ó r c z y c h l u b s k ł a d ó w t o w a r o w y c h, to galicyjscy rzemieślnicy mogliby o tem niejedną smutną historyę opowiedzieć.... Prawie wszystkie takie spółki kończyły się u nas albo przed kratkami sądowemi, albo cichem bankructwem. Jeżeli która z nich zdołała się nieco rozwinąć, stawała się łupem kilku chciwych i bezczelnych ludzi. Ogół rękodzielników nie miał z nich żadnego dotychczas pożytku, a blaga gazeciarska rozgoryczała tylko rozumniejszych z pośród nich.

D o s t a w y d l a a r m i i są z natury rzeczy ograniczone na dwa lub trzy rzemiosła, bo armat ani karabinów, a tem bardziej pancerników nie oddadzą do wypracowania drobnemu majstrowi. Ale rząd wyraźnie co roku oświadcza, że musi lwią część dostaw oddawać fabrykom, których na wypadek wojny potrzebuje, a którym w czasie pokoju musi dać zajęcie. Dobrodziejstwo zresztą owych dostaw wojskowych maleje znacznie, gdy zobaczymy, że np. szewcy galicyjscy dostali przeciętnie $5\frac{1}{2}$ par butów dla wyrobienia! A przecież z tego tylko cząstka korzystać mogła.

Przejrzeliśmy główne „lekarstwa" zapisywane przez znachorów lub oszustów politycznych na nędzę drobnych rzemieślników.

Najwyższy czas już, aby tej klasie otworzyły się oczy na to, jaką wartość mają te środki. Uchwalona w r. 1883 ustawa przemysłowa nie pomogła rzemiosłom ani trochę; zostawiła tylko wiele biurokratycznego swędu po sobie.... Toż samo musi być i z innemi „reformami", które wyliczyliśmy już pokrótce.

Żadne z nich nie wstrzymają rozwoju kapitalizmu, nie wstrzymają strasznego bankructwa starych form produkcyi. Rękodzielnicy schodzą do tej wielkiej niziny ekonomicznej, na której już stoi wywłaszczony i wyzyskiwany proletaryat i wkrótce będą musieli razem z nami zacząć pracować. Przedyskutujemy więc już teraz stosunek nasz do drobnych przemysłowców, a uczynimy to w najbliższych numerach naszego pisma.

I. Zjazd robotników budowlanych we Lwowie.

(6, 7 i 8 września 1896 roku).

(Dokończenie.)

Następnie uchwalono następujące rezolucye:

I. W sprawie organizacyi i taktyki:

1. Każdy robotnik powinien należeć do t. zw. stowarzyszeń wolnych zawodowych oprócz „zgromadzeń towarzyszy" i kas chorych.

2. Ustanawia się komisyę zawodową we Lwowie dla Galicyi wschodniej i Bukowiny, a potwierdza się istniejącą już komisyę zawodową w Krakowie dla Galicyi zachodniej i Ślązka. Komisye zajmować się mają badaniem stosunków pracy, zbieraniem dat statystycznych i wydawaniem stanowczych decyzyi w sprawie zaprzestania lub rozpoczęcia strejków.

3. Poleca się komisyi zawodowej zakładanie grup miejscowych, nie wyłączając miasteczek i wsi.

4. Fundusz zawodowy będzie podzielony na fundusz sierot, fundusz braku pracy, zapomogowy i kształcący.

5. Na rzecz komisyi zawodowej płaci każdy członek centa miesięcznie.

II. W sprawie ubezpieczenia i kas chorych:

Zjazd zgadza się z uchwałami wiedeńskiego zjazdu delegatów kas chorych.

III. W sprawie czasu pracy:

Zjazd uchwala dążyć do ustawodawczego zaprowadzenia normalnego ośmiogodzinnego dnia pracy. Jako przejściowy postulat ustanawia się dzień dziesięciogodzinny.

IV. W sprawie cennika:

Zjazd poleca komisyom zawodowym zebrać dane statystyczne, ułożyć normalne cenniki i przedłożyć je następnemu zjazdowi do uchwały.

V. W sprawie pracy akordowej:

Ponieważ praca akordowa zmusza robotnika do nadmiernego natężenia sił, a więc osłabia jego organizm i prowadzi do obniżenia płacy, przeto zjazd uchwala dążyć w drodze ustawodawczej do zniesienia pracy akordowej.

VI. W sprawie wsparć dla podróżnych:

Zjazd uchwala, iż prawo do wsparć mają tylko ci robotnicy, którzy przynajmniej od pół roku należą do stow. zawodowego lub socyalistycznego w kraju lub zagranicą.

VII. W sprawie prasy:

Zjazd poleca założenie pisma zawodowego, któreby stanowiło miesięczny dodatek do *N. Robotnika* i *Naprzodu*.

Po czytaniu ostatniej rezolucyi wywiązała się dyskusya, spowodowana wnioskiem dodatkowym Rusina tow. Borysławskiego, który domagał się, ażeby proponowane pismo zawodowe wychodziło w Krakowie po polsku, a we Lwowie po rusku. Ponieważ jednak wszyscy delegaci,, a nawet referent tow. Deneka, który jest sam Rusinem, sprzeciwili się temu wnioskowi, nie głosowano więc nad nim. Przeciwnicy wniosku podnosili głównie jego niepraktyczność, gdyż wszyscy robotnicy budowlani we Lwowie czytają po polsku, a bardzo mała garstka tylko umie czytać po rusku. Wesołość wywołało przyznanie się tow. Borysławskiego, że on sam nie umie czytać po rusku.

Z kolei uchwalono kilka wolnych wniosków, a mianowicie:

1. Zjazd wyraża solidarność z programem socyalno-demokratycznym.

2. Uchwala popierać podczas wyborów z 5 kuryi tylko kandydatów socyalistycznych.

3. Wyraża pogardę wiedeńskiej radzie miejskiej za owacyjne przyjęcie cara.

4. Uchwala zwołać następny zjazd w r. 1897 do Krakowa.

5. Zaprosić na ten zjazd reprezentant partyi socyalno-demokratycznej jako uczestnika.

Na tem o godzinie 1 w południe zamknął zjazd przewodniczący tow. Sułczewski, poczem obecni odśpiewali „Czerwony Sztandar“ i „Szalijte“.

Telegramy gratulacyjne przysłali: ks. Stojałowski, biuro zjazdu austryackich robotników budowlanych we Wiedniu, „Bratnia Pomoc“ z Tarnowa, robotnicy: z Koszyc, stow. stolarzy krakowskich i robotnicy przemyscy. Telegram ks. Stojałowskiego brzmiał: „Przeszkodzony w przybyciu zasyłam pozdrowienia. Niech żyje sprawiedliwość i praca“.

Zadaniem robotników budowlanych będzie wykonać uchwały zjazdu tj. stworzyć silną organizacyę w całym kraju. Zjazd wytknął kierunek agitacyi na przyszłość, wykonanie programu zależeć będzie od energii towarzyszy.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

W Płaszowie miało się odbyć w niedzielę 13 b. m. o 3 popołudniu zgromadzenie ludowe w karczmie Reicha z porządkiem dziennym: 1 położenie ludu pracującego; 2 wybory do rady państwa. Ponieważ zwołującym nie doręczono aż do godz. 3-ciej żadnego zakazu, chciano już rozpocząć obrady, gdy nadeszli dwaj żandarmi: Jan Hussar i Józef Daczkowski i oświadczyli, że zgromadzenie zakazane, gdyż „karczma nie jest odpowiednim lokalem na zgromadzenia“. Pisemnego zakazu nie doręczyli ani żandarmi ani wójt Siwek żadnego. Nie chcąc popaść w kollizyę z władzami, rozpisali zwołujący zaproszenia na poufne zebranie na zasadzie § 2 w prywatnem mieszkaniu Reicha. Ledwo zaczął przemawiać tow. Daszyński, gdy zjawili się gorliwi żandarmi i oświadczyli, że tu jest lokal publiczny, że zaproszenia mają być pisane w domu, i mimo protestów rozwiązali zebranie i zanotowali sobie nazwiska tow. Daszyńskiego, Czakiego i Heckera. Zebrani byli takiem postępowaniem tak wzburzeni, że byliby dopuścili się czynów nielegalnych, gdyby ich nie uspokoił tow. Daszyński.

Na zaproszenie włościanina Rypalskiego udali się wszyscy do jego mieszkania, aby tam odbyć jeszcze raz poufne zebranie. Cała wieś prawie udała się tam gremialnie. Znowu zaczął przemawiać tow. Daszyński, i — znowu zjawili się nieodstępni żandarmi. Zaczęli kontrolować zaproszenia i po długich posznkiwaniach wyłapali wreszcie jednego, który nie miał zaproszenia, — skutkiem czego w imieniu „prawa“ rozwiązali zebranie. Oburzeni robotnicy i chłopi mimo tej prowokacyi pozostali spokojnymi i tylko odśpiewaniem Czerwonego Sztandaru i okrzykami na cześć socyalnej demokracyi pokazali żandarmom, do czego prowadzi ich zachowanie się.

Równocześnie miało się odbyć w szkole poufne zebranie, zwołane przez jezuitów, na które przyszło „półtora“ ludzi. Jak niepyszni musieli mili ojcowie wracać do Krakowa, a po drodze nasłuchali się od chłopów różnych nieprzyjemnych epitetów i gestów. Nawet dotychczasowi ich zwolennicy oświadczyli, że „muszą socyaliści mówić prawdę. skoro ich żandarmi prześladują“. Jeszcze kilka takich zakazanych zgromadzeń, a Płaszów i okolica będzie zupełnie socyalistyczną.

Zanosi się na to, że ustawa o zgromadzeniach stanie się w powiecie krakowskim i podgórskim illuzoryczną. Na publiczne nie pozwalają, poufne regularnie rozwiązują. Czy potrzeba wobec tego osobnego stanu wyjątkowego?

Cztery poufne zgromadzenia ceglarskie odbyły się w niedziele w Dębiu, Kapelance, Zwierzyńcu i Prądniku. Referenci tow. Piotrowski, Bałanda, Sułczewski i Kl. omawiali sprawę wyborów do Rady państwa, oraz taktykę, jakiej trzymają się jezuici, aby zohydzić ruch i rozbić organizacyę. Dyskusya jednakże wykazała, że wszelkie zakusy jezuickich opiekunów rozbijają się, jak o mur, o jedność i łączność towarzyszy. Zgromahzenie w Dębiu zaszczycili swą obecnością dwaj żandarmi, których zaintrygowało niezmiernie, że zgromadzenie odbywa się — pod gołem niebem, naturalnie bez zaproszeń. Towarzysze bowiem siedząc w sadzie na ziemi słuchali referatu! Naturalnie żandarmi, nie zyskawszy nic, powrócili z kwitkiem do domu.

Podgórze. W niedzielę 13 bm. odbyło się w lokalu „Siły“ zgromadzenie ludowe, na którem tow. Daszyński referował o organizacyi robotniczej i o wyborach do rady państwa. Po przemówieniu tow. Czakiego zamknięto zebranie i postanowiono w najbliższym czasie zwołać zgromadzenie ludowe.

Ustroń. We Wisłach odbyło się 8 b. m. zgromadzenie ludowe w gospodzie tow. Podziorskiego, na którem referował tow. Sojka z Bielska. Zgromadzenie było tak liczne, że dwie trzecie obecnych musiało stać na polu koło okien. Po zgromadzeniu przystąpiło 55 nowych członków, i to nietylko robotników, ale i chłopów.

Towarzysze z Ustronia donoszą nam o smutnym wypadku, który w kilka dni po zgromadzeniu wydarzył się dzielnemu tow. Podziorskiemu, u którego odbyło się zgromadzenie. Oto spalił mu się dom i cały dobytek tak, że ogołocony jest z wszystkiego i cierpi z rodziną niedostatek. Towarzysze z Ustronia upraszają gorąco wszystkich, by choćby drobnym datkiem ulżyli nieszczęśliwemu towarzyszowi. Redakcya „Naprzodu“ podejmie się chętnie pośrednictwa w tej sprawie.

W Górnym Jaworzu odbyło się zgromadzenie ludowe w niedzielę dnia 6 września b. r. popołudniu o 3 godzinie, na którem przewodniczył tow. Ulrich, referował tow. Sojka. Mowca omówił sprawy robotnicze i rolnicze, jak robotnicy w dzisiejszych czasach ciężko pracować muszą, a jak liche mają za to wynagrodzenie. Dalej pouczył mowca tamtejszych robotników, jak się mają gotować do przyszłych wyborów. Potem mowca mówił do robotników, jak się oni powinni starać o swoje prawa i co mają żądać od posłów, którzy ich zastępują w parlamencie i przedłożył im piątą kuryę wyborczą. Zgromadzenie, w którem wzięła udział cała ludność Jaworza, zakończono okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi i odśpiewaniem pieśni robotniczej.

Strejk w Karwinie z powodu zaprowadzenia 10 godzinnego czasu pracy skończył się bez rezultatu, a robotnicy zmuszeni głodem, wrócili do pracy. Będzie to dla nich przestrogą na przyszłość, by najpierw stworzyli silną organizacyę, a potem dopiero myśleli o strejku. Strejk sam bez organizacyi nie prowadzi do niczego.

KRONIKA.

Łabajowa Prawda umiera na suchoty. Na odbytym niedawno wiecu księży w Krakowie omawiano bardzo niepochlebnie to pisemko. Byli nawet tacy rozsądni, którzy radzili zaprzestać całkiem wydawnictwa. Jeden oświadczył — całkiem rozumnie — że kler nie powinien się mięszać do polityki, bo się przezto kompromituje.

Wkrótce więc pójdzie Łabajowa Prawda tam, gdzie już się znajduje „Krakus“ i „Pochodnia“ — do rynsztoku.

Jaka policya, takie namiestnictwo. W dziejach Galicyi wypadek, by namiestnictwo zniosło kiedykolwiek zakaz policyi lub starostwa, nie wydarzył się jeszcze. Niższe organa władzy pozwalają sobie czasami na najdziksze zakazy, a p. Sanguszko, dotychczas ciągle jeszcze namiestnik, patrzy na to bardzo pobłażliwie. Oto nowy przykład:

L. 29.462. *Do panów: Leona Misiołka i Franciszka Sułczewskiego w Krakowie.* Wysokie c. k. prezydyum namiestnictwa nie uwzględniło reskryptem z dnia 29 sierpnia b. r. L. 8.408 pr. rekursu panów przeciw tutejszej rezolucyi z dnia 18 czerwca b. r. L. 20.694, którą odmówiono panom pozwolenia na urządzenie w dniu 21 czerwca b. r. zgromadzenia pod gołem niebem w ogrodzie Józefa Tylki, przy ulicy Kolejowej, a to ze względu bezpieczeństwa publicznego, gdyż ogród ten o jednem tylko szczupłem wyjściu, jak doświadczenie pouczyło, nie nadaje się do odbywania zgromadzeń. Kraków dnia 8 września 1896 r.

Korotkiewicz.

Skąd p. Sanguszko, który przesiaduje we Lwowie w pałacu „pod kawkami“ wie, że wyjście z ogrodu p. Tylki w Krakowie jest szczupłe? Namiestnicy galicyjscy nie są, o ile nam wiadomo, wszechwidzącymi, a policyi krakowskiej nie przyznał żaden jeszcze sobór patentu na nieomylność. — Pan Sanguszko okazał się godnym następcą Badeniego.

Jeden z urzędników, którego chłopi krótko „panem starostą“ nazywają, został pomocnikiem „Ojców“ Badenich, Łabajów *et tutti quanti* w poskramianiu socyalistów! W sobotę 29 sierpnia wyruszył na wyprawę krzyżową, ażeby wsie „zatrute jadem socyalizmu“ nawrócić na prostą drogę, z której je „bezbożni“ socyalistyczni agitatorzy gwałtownie sprowadzić usiłują. Zwołał mianowicie poufne zgromadzenie ludowe, wezwawszy włościan z Tomaszowic, Modlnicy Wielkiej i Małej i wygłosił pierwszą agitatorską mówkę, wykazując, że lekcye wymowy i argumentacyi pobierać musiał u „ojców“ — tak mowa ta była jasna i przekonywująca; lecz ponieważ koniec chwali dzieło, „pan starosta“ uniesiony zapałem — pozazdrościł sławy prorokom i sam zabawił się w wróżbitę jasnowidza! Oto natchnionym głosem wzywał zebranych: „Nie czytajcie pism ani listów od socyalistów pochodzących, rzucajcie je w piec! Jak listy te płoną, tak i oni kiedyś palić się będą w ogniu piekielnym!!!“

Włościanie rozchodzili się, dziwując się i kiwając głowami....

Tanie śluby. Tow. Jaworek brał ślub w kościele św. Mikołaja. Ślubu udzielił znany ks. Łabaj. Tow. Jaworek za protokół zapłacił 2 złr., za ślub ks. Łabaj wziął wedle własnego wyrażenia „co łaska“ tj. 5 złr. Ślub jednak odbył się bez gry na organach, świec, kapy itd. co naturalnie nie kosztowało razem 7 złr. To też gdy tow. Jaworek zwrócił na to uwagę ks. Łabaja, ten oddał mu aż.. **25 ct.**, tłomacząc się, że tak jest w ostatnich czasach skłopotany (zapewne zbawianiem robotników?) że nie wie sam co ma robić!!!

W podobny sposób postąpiono sobie z tow. B., któremu za również skromny ślub w kościele św. Piotra kazano zapłacić aż 6 złr!!

„Przyjaźń“ przyjaźnią, a dochody tłuste z probostwa to znów inna rzecz.... Mowy na zgromadzeniach dostają robotnicy od ks. Łabaja darmo, ale za obrzędy należy płacić i to suto.

Ks. Sygański pisze nam: Czasopismo „Naprzód“ z dn. 3 września 1896 r. ogłosiło światu, że niżej podpisany aresztantom w Nowym Sączu sprzedawał broszurki i medaliki i nakłaniał ich do przystępowania do „Przyjaźni“. Zarzuty te są czystem (tu następują wyrazy nieparlamentarne, których nie drukujemy. *Redakcya*). W zastępstwie ks. Gawlikowskiego odprawiłem mszę św. u więźniów 2, 6, 9, 15 i 30 sierpnia, alem żadnych zgoła broszurek ani medalików nikomu nie sprzedawał, ani do żadnej „Przyjaźni“ nie nakłaniał. Nowy Sącz, 8 września 1896 r.

(A gdzie jest sprostowanie szanownego kolegi ks. Gawlikowskiego? *Redakcya Naprzodu*).

Kuryera Kolejowego, organu galicyjskich kolejarzy, wyszedł nr. 10 i odznacza się, jak zwykle, nader zajmującą treścią. Zawiera następujące artykuły: Ochrona robotników na kolejach angielskich, O przydzielaniu konduktorów do jazdy, w rubryce „Przegląd“ omówione są najnowsze zdarzenia polityczne, tak ogół, jak i samych kolejarzy obchodzące, a rubryka „Pod pręgierz“ chłoszcze niemiłosiernie dygnitarzy i wyzyskiwaczy kolejowych w Galicyi. Barwna kronika zamyka numer.

RACHUNKI PARTYJNE.

Fundusz wyborczy: Sułczewski 2·50, Tow. metalurgiczni 1·26, Daszyński 10·—, Schiff 2·50, Sokołowski 1·50, Misiołek 2·30, Bross 2·50, Matejko 2·50, Fromowitz sen 1·—, Sokołowski 1·—, Sokołowski 2·—, Biński 2·50. Razem 31 złr. 56 ct. Lista zamknięta 7 września 1896 roku.

Fundusz prasowy: Z puszki —·85, Ewelinka Czortków 1·—, Kostelnik —·10, Axelrad —·10, A. B. —·10, Z broszurek 7·50, Za Kuryera —·27, Konturek —·15, M. K. —·20, Za marki —·20, Bieńkowski —·60, Kochański —·50, Neider —·06, Biała Siła na delegata 4·—, Dochód z broszur 5·50, J. K. —·10, Marki —·15, Wzajemna Pomoc 15·—, Koczański —·20, Jan Banach —·50, J. K. —·10, Jan Żurek —·20, Warstat Hibińskiego —·40, Stowarzyszenie ślusarzy 1·40, Dochód z broszur 5·—, Parasolka 1·—, Ewelinka Czortków 1·—, Schanzer —·30. Razem 46 złr. 48 ct. Lista zamknięta 7 września 1896 roku. Poprzednio wykazano 23 złr. 55 ct. Razem 70 złr. 03 ct.

Fundusz agitacyjny: Z puszki na delegata 1·27, Gódeczka 1·30, Kostański —·25, Z wstępu do ogrodu 86·55, Ze strzelnicy 3·82, Z kręgielni —·44, Złożono na zgromadzeniu 7·42, Odżywołek 1·—, Dar pana Gol. 10·—, Złożono na poufnem zgromadzeniu 5·—, Zaborski ze Szczakowy —·10, Zebrano na strejk —·20, Szewcy strejk 3·—, Rawska strejk 1·10, Zebraliśmy —·06, R. Baum Nowy Sącz —·50, Dwoje dziewcząt —·11, Na chrzcinach Zosi 1·65, Axelrad strejk —·50, Zgromadzenie krawców strejk 5·—, Złożono na zgromadzeniu 4·11, Lustgarten Helena 2·50, Z. strejk —·50, Rawska strejk 1·—, Towarzysze z Brüderlichkeit, Kraków, strejk 1·87, Budowlani, Kraków, strejk 2·—, Zebranie —·15, Towarzysze Siły wiedeńskiej, strejk 3·18, Czarny —·10, Stroh —·50, Gross —·80, Drukarnia Anczyca 1·—, Rawska Odrau 1·—, Z puszki —·60, Kostański —·25, Na strejk w Szczakowej —·50, Na strejk —·25, Kłusowski —·20, Rumun —·50, Musiak —·50, Towarzysze budowlani 1·14, Rawska 1·—. Razem 151 złr. 92. Lista zamknięta dn. 7 września 1896 r. Poprzednio wykazano 257 złr. 86 ct. Razem 419 złr. 78 ct.

Fundusz dla prześladowanych: C. —·50, Nic —·30, Bieńkowski —·60, Kochański —·50, Krawcy ze zabawy 2·—, Zwrot tow. Czaki 3·—, M. —·10. Razem 7 złr. Lista zamknięta dn. 7 września 1896 r. Poprzednio wykazano 12 złr. 70 ct. Razem 19 złr. 70 ct.

Rachunek strejku w Szczakowej. Dochody: Robotnicy z Jaworzna 21·40, fabryka cementu 18·—, fabryka w Niedzieliskach 3·—, Kraków 25·—, składka 31·60. Razem 99 złr. Rozchody: wydatki na żywność, zapomogi, podróże itd. 99· złr.

Na wyklętego: Piotr Arbulec —·60, Kisielewski —·30, J. Czekaj —·10, J. Stuklik —·10, S. —·10, Drukarze 1·—, Kółko piwne —·60. Razem 2 złr. 80 ct.

Wydawca: **Franciszek Sułczewski.** Redaktor odpowiedzialny: **Jan Serkowski.** Druk A. Słomskiego w Krakowie.